Nr. 51. We Lwowie Środa dnia 3 Marca 1880. **Rok XIII.**

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro administracji *Dziennika Polskiego* przy ulicy Akademickiej pod l. 3, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rottre i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonière 33. Ogłoszenia z Francji przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clément, 4, Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji *Dziennika Polskiego*. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Wydawnictwa.

Prenumerata na Dziennik Polski wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:
kwartalnie . . . . 4 „ 50 „
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . 6 „ — „
miesięcznie . . . . 2 „ — „

Autonomia czy federalizm.

I.

Brak ścisłego określenia, co pod autonomią, a co pod federalizmem rozumieć należy, a jeszcze więcej brak ustalonego sądu o różnicy tych dwu pojęć jest przyczyną wielkiego u nas zamętu w opinji publicznej, i ztąd bardzo często zdarza się, że dwa te hasła różniące się zasadniczo, używane bywają przez jednych tendencyjnie, przez drugich w dobrej wierze w jednem i tem samem znaczeniu, a jednak przyszłość każdego narodu inaczej się ukształtuje, jeżeli reprezentanci jego stać będą na gruncie autonomji, a zupełnie inaczej, jeżeli z innemi narodami połączą się pod sztandarem federalizmu. I dlatego wielkiej wagi jest oznaczenie ścisłe granicy między autonomją a federalizmem, zwłaszcza w tym czasie, gdy Koło polskie ma ostatecznie rozstrzygnąć, czy ma się zamknąć w granicach autonomji, czy tę granicę przekroczyć i wejść w związek z federalistami.

Nie miejsce tu do akademicznej rozprawy, dlatego dotkniemy tylko głównej różnicy między autonomją a federalizmem, która na tem polega, że kiedy autonomia zostawia każdemu pojedyńczemu krajowi zupełną wolność urządzenia się wewnątrz, według swoich przeszłością nakazanych, a dla przyszłości niezbędnych potrzeb. to federalizm ogranicza tę wolność jednostek. nałamując ją do interesów federacyjnych, a że interesa pojedyńczych krajów po największej części nie są te same, więc prostem następstwem tej różnicy musi być, gdy przyjdzie do głosowania, pokrzywdzenie jednych dla korzyści drugich.

Federacja przeto stać się może niewolą o bardzo ciężkich więzach, cięższych od dotychczasowych. — Twierdzenie to uzasadnimy kilkoma przykładami: — Gdy Koło polskie starało się wszelkiemi sposobami usunąć szkodliwą dla kraju nowellę podatkową, to klub czeski. napierany przez swoich wyborców, przyczynił się do pozyskania prawomocnej uchwały dla tej nowelli, ku wielkiej krzywdzie kraju naszego — Kiedy dla nas ministerjum rolnictwa jest mocno pożądanem, to Clam-Martinitz i Rieger żądają w imieniu swojego narodu zniesienia tej teki ministerjalnej, i przeniesienia agend dotyczących, do sejmów krajowych.

Z usunięciem ministra rolnictwa ustałyby u nas wszystkie subwencje państwowe ku podniesieniu rolnictwa, chowu bydła, i innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, ustałyby subwencje dla szkół rolniczych w Dublanach i w Czerniechowie, dla szkoły leśników, dla szkółek drobnego przemysłu. dla przyszłej szkoły weterynarji i dla wielu innych potrzeb piekących, na które kraj nasz nie ma dostatecznych funduszów. Przeciwnie, zamożność Czechów, nie każe się im biedzić o te fundusze, bo już większą część tych potrzeb zaspokoili u siebie, a nowe łatwo zaspokoić mogą, — i dlatego domagają się usunięcia ministra rolnictwa.

Kiedy kraj nasz ani myśleć może o budowie, czy to pierwszo- czy drugorzędnych kolei żelaznych bez wydatnej pomocy rządowej, to dr. Rieger okazał się największym przeciwnikiem pomocy pieniężnej ze skarbu państwa, bo znowu zamożność czeska, ich rozwinięty przemysł, ich bogactwa górnicze pozwalają bez obcej pomocy budować koleje drugorzędne, zwłaszcza, że mając 31% długości wszystkich kolei krajów po tej stronie Litawy, potrzebują Czesi tylko krótkich linij drugorzędnych, aby niemi powiązać główne arterje ruchu kolejowego, i stworzyć u siebie najgęstszą sieć żelazną w całej monarchji. — U nas przeciwnie muszą koleje drugorzędne być znacznej długości, aby odpowiadały celowi swemu, i zapewniały odpowiedni dochód,; a zresztą i dlatego nie mogą drugorzędne linie być u nas krótkiemi, ponieważ kraj nasz mimo znacznie większej przestrzeni, aniżeli królestwo Czeskie, zaledwie 13% wszystkich austrjackich kolei posiada, koleje zaś Karola Ludwika i czerniowiecka ciągną prawie środkiem kraju, więc połączenie tychże, czy to z północną czy z południową granicą kraju uskutecznionem być może tylko dłuższemi kolejami drugorzędnemi, które znacznych wymagają kapitałów, przechodzących siłę finansową kraju. — Z tych to powodów nie potrzebują Czesi państwowej pomocy, gdy my się bez niej obejść nie możemy.

Przykłady powyższe muszą i największego zwolennika federalizmu przekonać, że już sam wzgląd na interesa rolnictwa, przemysłu i handlu naszego kraju, nie pozwala wchodzić w związek nam szkodliwy, a cóż dopiero. gdy pomyślimy o przyszłości naszej, bo nie tajmy przed sobą, że federalizm słowiański w Austrji. to przyrodni brat panslawizmu moskiewskiego, to niedaleki kuzyn kosmopolityzmu światowego.

Pytamy przeto zwolenników federalizmu, czy nam wolno bez przyzwolenia braci naszych zakordonowych zawierać tak niebezpieczne pakta, czy na to pozwala posłannictwo, przekazane nam tysiącletnią historją państwa niegdyś potężnego?

Bracia nasi w zaborze moskiewskim, gdyby się zkonfederowali z panslawizmem moskiewskim, zaś bracia w zaborze pruskim przyjęli zasady kosmopolityczne, to niezawodnie znacznie polepszyliby smutne położenie swoje, a przecież wolą znosić najdzikszą tyranję moskiewskich satrapów, i wyrafinowaną eksterminacyjną niesprawiedliwość pruską, aniżeli zrzec się swoich praw historycznych i obowiązku wytrwałej ich obrony. Zkądże my przychodzimy do tego, aby na własną rękę wchodzić w związek, do którego nas wola całego narodu nie upoważniła, w związek, zrywający| z przeszłością naszą, dla której odzyskania lat przeszło sto w walkach o niepodległość składamy niezliczone ofiary z krwi i mienia.

I oto powody, dla których Koło polskie powinno się zamknąć w granicach ściśle określonej autonomji, dążąc do jej stopniowego rozszerzania w miarę sił naszych zarówno moralnych, jak i materjalnych, i oto powody, dla których doradzamy, aby Koło polskie, nie wiążąc się niczem i z nikim, zajęło stanowisko rozjemcze. Na tem stanowisku będzie Koło polskie miało wolną rękę dopomagania federalistom, gdy ich dążności nie będą miały kierunku wstecznego a nam szkodliwego, i tak samo wiernokonstytucyjnym, jeżeli dążąc do wolności nie nadużywają jej na szkodę interesów pojedynczych krajów koronnych.

Taka polityka wolnej ręki, takie stanowisko rozjemcze, nie może Koła polskiego narazić na nieprzyjaźń walczących ze sobą stronnictw, przeciwnie starać się one będą odwzajemnić przysługę przysługą, gdy tej przysługi wymagać będzie interes kraju naszego.

Jeżeli zaś pewne pismo utrzymuje, że kompromisu między zasadami nie ma, to zawsze możliwym jest kompromis między skrajnemi dążnościami dwu zasad, które sprowadzić można na połowę drogi, folgując ekscentryczności, a właśnie o to się obecnie toczy sprawa w Radzie państwa, aby ekscentryczność federalistów i ekscentryczność centralistów sprowadzić pośrednictwem do miary, godzącej walczące stronnictwa. — inaczej przeciąganie tej walki stanie się klęską zarówno dla państwa jak i pojedyńczych krajów. Historja nas bowiem uczy, że gdzie brak takiego pośrednika, tam zwykle przychodzi do wojny domowej, a często do gwałtownych przewrotów społecznych, poczem wycieńczeni zapaśnicy ulegają żelaznej woli despoty.

Nie ma przeto obawy, aby się spełniła przepowiednia tego pisma, że się Koło polskie pośredniczeniem swojem zmarnuje, że się zetrze, jakby pomiędzy kamieniami młyńskiemi, przeciwnie wzmocnione związkiem autonomistów izby panów, może oddać wielkie usługi państwu i własnemu krajowi, nie ma bowiem obawy, aby połączenie się nasze z autonomistami izby panów groziło równem niebezpieczeństwem, jak związek z federalistami — inaczej z pewnością nie podpisałby programu książę Adam Sapieha; nie poleciłby go Kołu polskiemu — mąż bowiem, który całe swoje życie przy każdej sposobności składał niedwuznaczne dowody, że do innej nie zmierza przyszłości, jak do nakazanej przeszłością historyczną. a ugruntowaną na nieprzedawnionych prawach, daje nam zupełną rękojmię, że program przez niego podpisany, nie sprowadzi narodu na błędne drogi.

Rozbiór krytyczny tego programu przekona nas w następnym liście, że go jako Polacy śmiało podpisać i przyjąć możemy.

Szkoła politechniczna w Warszawie.

Dotąd młodzież polska w Kongresówce, życząca kształcić się w kierunku technicznym, musiała albo wyjeżdżać za granicę, albo też uczęszczać do zakładów petersburgskich i moskiewskich. Szkoła politechniczna lwowska mało przyciągała ztamtąd słuchaczów, bo patent tutejszy nie ma tam uznania. Niedostatkowi temu starają się teraz w Warszawie zaradzić i głównie pan Jan Bloch wziął sprawę w swoje ręce. Jest ona bliską urzeczywistnienia, jak się z niżej podobnych szczegółów przekonać można.

Oto mniej więcej postępowy przebieg tej interesującej sprawy. Jeszcze w roku 1879 — jak to już w swoim czasie donosiliśmy — wystąpił p. Jan Bloch z podaniem do właściwej władzy o pozwolenie założenia Szkoły Politechnicznej, na podobieństwo tej, jaka istnieje w Paryżu. Celem tej naukowej instytucji było kształcenie młodzieży w specjalnych naukach w takich granicach, ażeby od razu wstępować mogli na kurs *trzeci* czysto praktyczny instytutów: Technologicznego, Dróg i Mostów, Górniczego oraz Szkoły Budownictwa; — dla tych zaś, którzyby nie życzyli sobie lub nie mogli kończyć dalej nauk w powyżej wymienionych zakładach, miały być otwarte przy szkole Politechnicznej warszawskiej *kursa praktyczne*, uzupełniające otrzymane teoretyczne wykształcenie. One postawią szkolę na równi z innemi.

Szkoła Politechniczna miała pozostawać pod bezpośredniem zwierzchnictwem ministra skarbu, — on też przyjął projekt niezmiernie życzliwie. Po zniesieniu się z hr. Kotzebue, który poparł ten zamiar, minister finansów postanowił udzielić dla projektowanego zakładu naukowego roczne subsydjum i porozumiał się z generał-gubernatorem warszawskim co do wyszukania w mieście naszem odpowiedniego na ten cel gmachu. Pierwsze konieczne nakłady do urządzenia szkoły oraz wytworzenia pierwotnych funduszów na utrzymanie tejże, *zobowiązał się wziąć na siebie* pan Jan Bloch.

Na zasadzie tych danych, zaprojektowaną została ustawa Szkoły Politechnicznej i przedstawiona Okręgowi Naukowemu Warszawskiemu, który miał złożyć o niej swoją opinię.

Uwagi w tej kwestji władzy powyżej wspomnianej, po części pomijały ważność celu naukowego, jaki miała mieć Szkoła Politechn., a ponieważ minister oświaty — uwagi te otrzymał, powstała zatem wątpliwość czy Szkoła Politechniczna w Warszawie zatwierdzoną będzie i jeśli zatwierdzenie nastąpi, kto będzie jej najwyższym protektorem i zwierzchnikiem: czy ministerjum skarbu, czy ministerjum oświaty publicznej. Kwestja ta rozstrzygniętą będzie zatem na zebraniu komitetu ministrów. Obecnie jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że decyzja będzie przychylną, albowiem jeszcze w 1869 r. założenie Szkoły Politechnicznej w Warszawie, otrzymało w *zasadzie* carskie zatwierdzenie i jedynie brak środków materjalnych, stanął na zawadzie utworzeniu tak niezbędnego dla kraju instytutu krajowego.

Prócz tego dziś, gdy Szkoła Dróg i Mostów nie przyjmuje więcej uczniów na dwa pierwsze kursa a inne, powyżej wspomniane wyższe zakłady naukowe, pójdą prawdopodobnie wkrótce za jej przykładem, jest pożądanem, aby spodziewana pomyślna decyzja mogła spełnić się jak najrychlej, to jest w roku bieżącym; dla tego też o ile wnioskować możemy z wiadomości otrzymanych z dobrego źródła, nadzieja utworzenia Szkoły Politechnicznej w Warszawie, może rychło się spełnić.

Sprawy zagraniczne.

Werona 26. lutego. Odezwa komitetu lombardzkiego, wydana imieniem partji „Italia irredenta" opiewa dosłownie według dzienników wiedeńskich:

Bracia! Wy, którzyście krwią obywatelską zrosili niwy ojczyste, aby stworzyć jedność Italji, wy, którzyście na polach bitew pod Magentą i Solferino krwią własną zmyli hańbę tyranji. — wy, którzyście w odległym Krymie poświęcali synów w obronie świętych praw zaatakowanego narodu, wy dziś doznajecie obelgi od cudzoziemca, który was nazywa tchórzami, niewdzięcznikami i nieponiami. Wam ciskają w oczy zarzut, iż zjednoczenie Italji nie jest waszem dziełem, lecz robotą mocarstw. — że w radzie Europy głos wasz nic nie waży, i że poprostu popełniacie śmieszność, jeżeli w każdym europejskim ruchu upatrujecie powód do kompensaji terytorjalnej, nie mając do tego żadnego innego tytułu, jak tylko ten, iż jesteście narodem rewolucyjnym, który utrzymuje Europę w ciągłem zaniepokojeniu, a wskutek tego w nieustannej zbrojności wojennej. Włosi! Zbrodnią waszą jest, iż chcecie tego, co jest waszem, iż chcecie z pod jarzma oswobodzić braci jęczących w szponach drapieżnego orła. O hańbo! Czyż tej samej ambicji nie miały Prusy, odrywając od Francji Alzację i Lotaryngję? Czyż tej samej ambicji nie miała Anglja, przywłaszczając sobie Cypr? Nie byłaż Francja ambitną, odbierając nam Nizzę i Sabaudję? Czyż nie ambitną jest Moskwa która od pół wieku utrzymuje Europę w ogniu. aby opanować metropolę państwa ottomańskiego? Czyż wreszcie nie jest ambitną Austrja, skoro nie biorąc wcale udziału w wojnie wschodniej, zabrała Bośnję i Hercogowinę? Tak jest, a mimo to Italja uchodzi za wichrzyciela w Europie, gdy reklamuje kawał kraju włoskiego. Nazywają nas niewdzięcznymi i względem kogoż to jesteśmy niewdzięcznymi? Czyż względem Anglji. która wstydząc się Burbonów popierała nasze powstanie? Precz z tem — wszak pomagaliśmy Anglji w wojnie krymskiej. Mamyż mieć wdzięczność dla Prus, które nie czyniły nam żadnej opozycji w zajęciu Rzymu? Było to małem nieszczęściem dla nowo upieczonego cesarstwa niemieckiego, któremu Italja zrobiła największą ofiarę z własnego honoru, nie idąc na obiecaną pomoc Francji. Czy mamy się do wdzięczności poczuwać może w obec Francji, która szczerze z nami walczyła przeciwko wspólnemu wrogowi. Włochy zapłaciły jej drogo za tę pomoc, odstępując Nizzę i Sabaudję. Chodzi więc jeszcze o rozstrzygnięcie pytania, czy nie powinniśmy być wdzięczni dla barbarzyńskiego naszego przeciwnika od wieków, dla Austrji? Precz z tą myślą. Przeklętą niechaj będzie roztropność, przeklętą polityka wyczekiwania, umiarkowania i spokoju, hańby i wstydu! Nie będziemy tak dzikimi jak nihiliści w Rosji, którzy wojują z własnym monarchą, i zagrażają ojczyźnie własnej. Staniemy przy naszym ukochanym monarsze, przy dynastji króla i męża honoru. Braci naszej zagrażać nie będziem. Zaszczepienie jednak nihilizmu poniesiem na terytorjum wroga i nie spoczniemy, aż dopóki ostatni cal włoskiej ziemi nie będzie zwrócony. Hasłem naszem jest: niech żyje Italja nieoswobodzona, niech żyje król, niech żyje Garibaldi, a sztandar nasz krwawemi głoskami będzie miał napis: „Przysięgamy oswobodzić Italję lub położyć życie przed wrogiem." W lutym 1880. *Comitato Lombardo.*

Petersburg 18. lutego. Na żądanie rządu rosyjskiego Francja przed kilku tygodniami wypędziła niejakiego pana Alisowa, człowieka bardzo majętnego, który przebywając w Nizzy, trudnił się pisaniem i wydawaniem broszur przeciw Aleksandrowi II. Alisow wypędzony schronił się do Włoch. Ale i tam nie znalazł pokoju. Ambasador rosyjski nakazał i p. Cairoli, prezes ministrów Włoch, wytoczył mu proces kryminalny.

W dzisiejszym numerze dziennika *Nowoje Wremia* znajdujemy wiadomość zaczerpniętą z *Pist. Wiedomostiej*, że Wiera Zazulicz dla tego tylko mogła być złapaną, iż policja szwajcarska zawiadomiła rosyjską o wyjeździe jej do Petersburga.

Wielkie nadzieje pokłada *Gołos* w hrabi Loris Melikowie, bo jak powiada dewizą generała jest „siła nie w sile, ale w miłości." Ma to znaczyć, że hrabia „perswazją" zdoła namówić rewolucję do złożenia broni, a dopiero gdy perswazja nie pomoże, stryczek pójdzie w robotę.

Do *Kölnische Ztg.* piszą pod dniem 23. bm. z Petersburga, co następuje: „Urzędnicy policyjni pułkownik Bogdanowicz i registrator kolegialny Szak, którzy przyczynili się głównie do wykrycia tajnej drukarni i niedawno na wyższe posunięci zostali stopnie, zamordowani zostali, wedle obiegającej pogłoski, na Wasilewskim Ostrowie. Zaczekać należy na potwierdzenie się tej wiadomości. Przed kilkoma dniami robiono w zimowym pałacu rewizję, przy czem pokazało się, że w pałacu carskim było kilkadziesiąt osób bez paszportów. Wedle innych pogłosek liczba osób zamieszkałych w zimowym pałacu a nie mających paszportów ma wynosić sto. Minister carskiego domu otrzymał porządnego nosa. Nihiliści zdają się być przygotowani na wszystko. Niebezpieczeństwo jest dzisiaj większem aniżeli było kiedykolwiek, z drugiej jednakże strony jest ta pociecha, że dnie panowania nihilistów są policzone. Rewolucjoniści z ślepą wściekłością rzucają się na swych prześladowców,

Przegląd piśmienniczy.

Obrazki dramatyczne

Kornela Ujejskiego.

(Smok Siarczysty, w dwóch częściach: I. Precz! II. Smok swatem. Lwów, nakładem autora 1880.)

(Dokończenie.)

W społeczeństwie niesamodzielnem musi reakcja siadać zawsze na dwóch stołkach, musi wyrażając się trywialnie. być tem pokornem cielęciem, co to dwie matki ssie. Dziecię w ten sposób hodowane, nie może być zdrowe. Pierwsze jego zaraz kroki zdradzają zarody krzywizny. Podrósłszy, może udawać junaka, ale w wieku męzkim nie dopiszą mu siły. Widzieliśmy w pierwszym obrazku, jak świetnie skończył karjerę ten okazały egzemplarz reakcji galicyjskiej. Zaledwie usiłował stanąć nad tradycją, obaliła go. Tymczasem tradycja, w postaci domu majora i wszystkich tu niemal osób działających, umie godzić prawa obyczajowe z wymaganiami nowych warunków życia. Major instynktowo tylko, uczuciem odgaduje zadanie, ale Celina wykonywa je z samowiedzą już. Wspiera lud materjalnie, a między dziatwę wiejską niesie „oświaty kaganiec." Zygmunt i Włóczęga, ów Smok siarczysty w bojach o wolność, są najskrajniejszemi postaciami tego stronnictwa, w którego umysłach i dłoni przyszłość spoczęła. Jeszcze tutaj ów „Smok siarczysty," ów włóczęga z cynizmem, ale i prawdą na ustach, przedstawia się nam jako ofiara, jako ten lew zraniony, którego wierzgać poczytywali sobie za obowiązek zawiedzeni i niezawiedzeni w nadziejach; ale innym już, w obrazku drugim, w którym zostaje swatem.

W obrazku „Smok swatem" spotykamy nowe postacie i dawnych znajomych — z wyjątkiem jednej — pasierba ojczyzny, przedstawiciela reakcji p. Alfreda. Rzecz dzieje się we dwa lata później. Major po dawnemu żyje raczej wspomnieniami, niż życiem współczesnem, bawi się końmi, których sam nie dosiada, ale każe ujeżdżać Józkowi, a Smok tymczasem jako podleśniczy w dobrach Celiny, goi rany serca na łonie natury.

W obrazku tym kontrastów więcej, sceny pełne żywości i podniosłości dramatycznej, uwydatniają się jeszcze jaskrawiej przez sytuacje komiczne, utrzymane w tonie lekkiej, a życiem tryskającej ironji. Major bawi się także po troszę w swaty. Józek jego zakochał się w Kasi, pokojowej pani majorowej, więc trzeba mu dać tę dziewczynę, filutkę wielką. Po żołniersku bierze się do tego i po żołniersku kończy, jak znowu Kasia, lubo szczerze przyrzeka zostać żoną Józka, jednak także po „swojemu" daje to przyrzeczenie. Albowiem gdy major przedstawia jej, że ewangelia nie zna wyrazu „może," tylko t a k lub n i e i pyta wreszcie: „Pójdziesz pewnie?" — to Kasia na to: „Może pewnie." Ale tuż zaraz i początek właściwej akcji. Przybywa Smok ze swego zacisza w lesie, a major mu oznajmia, że nadeszły dokumenta, stwierdzające tożsamość osoby jego. Jest więc Smok synem przyjaciela majora, starego przyjaciela z roku 1831. Major wyrzuca sobie, że nie poznał Władysława, czyli Smoka, ale on na to:

Jam tu przybył jak włóczęga
Bez honoru i bez butów...

nie dziwi się więc majorowi. Dla Celiny natomiast i Zygmunta, którzy go wydarli hańbie i spodleniu, uczuwa najżywszą wdzięczność. Widząc ich miłość wzajemną i ich mękę, przybywa Smok z planem. Zarysowuje się on w monologu Smoka w scenie siódmej. Tu maluje i własną miłość dla chłopki i pyta sam siebie, czy major pozbył się już o tyle uprzedzeń, by wydać córkę za Zygmunta, syna ekonomskiego. Po tym monologu świetnym co do języka i obrazowania uczuć, któremi pierś Władysława wzbiera, następuje scena, w której dla wykonania planu swego używa on pośrednictwa Kasi. Z tego epizodu widzimy jakiś, kiedyś stosunek przebrzmiały tej pokojóweczki do Smoka, który na poły żartem mówi, że ślubował na bezżeństwo, a Kasia pyta:

„Gdzie i kiedy?"

S m o k.

W Częstochowie. Może kiedyś
Podam prośbę do Papieża
By dał dekret na małżeństwo.
A tymczasem ja pokutnik,
Po za płoty tego raju
Chodzę sobie jak maroder.

Dość, że Kasia bierze karteczkę do majora, a Smok całą duszą oddany przysłudze, pragnący połączyć Zygmunta i Celinę, dalej przygotowuje do tego majora. Więc otwarcie mówi, że pokochał córkę gajowego, a major:

„Co? Tyś prawnuk wojewody!"

S m o k.

Wojewoda, woziwoda,
Wszystko jedno.

Naturalnie major zgorszony, ale Smokowi idzie o cel, o połączenie Zygmunta i Celiny, dobiera więc najradykalniejszych środków, byle majora oswoić, pogodzić nieco z zasadą demokracji. Nie łatwo to idzie i major znowu:

„I chcesz zostać w niskim stanie?..."

S m o k.

Co to niskie lub wysokie?
Tu w mej piersi tylko niskość,
Lub wysokość! Czułem niskość
Kiedym się w kałuży walał —
A dziś czuję się wysokim,
Jak te sosny mego lasu.

Nareszcie major na poły przekonany, błogosławi nawet Smoka, który spieszy z powrotem na leśniczówkę, by tam ułatwić schadzkę „aniołom" swoim opiekuńczym, Celinie i Zygmuntowi.

Jakoż drugi akt rozpoczyna się na leśniczówce. Smok pisze list do majora, niby ostatnią wolę, gdyż niepewny skutku swojej intrygi, gotów sobie w łeb wypalić, gdyby się nie powiodło. Tutaj po świetnych scenach, w których ścierały się zasady, ni to dwa światy uosobione w majorze reprezentującym żywioł trochę zacofany i w Smoku idącym z postępem — następuje przedziwna, świetna swoją prostotą, a głęboka artystycznem wykonaniem scena sielskiej miłości dziewczęcia, owej córki gajowego, dla Smoka. Wbiega Hanka i opowiada, że dawno go czekała, znalazła nareszcie. Nie tai się, że go kocha, a gdy Smok pyta, jak to ona kocha, mówi H a n k a:

Jakoś kocham was inaczej.
Najprzód kocham pana ojca,
Lecz to nie tak jak was kocham;
Potem bardzo, bardzo kocham
Przenajświętszą, co w ołtarzu,
A tak zawsze na mnie patrzy
Kiedy modlę się w kościele —
Lecz inaczej jakoś kocham.
Potem bardzo ja kochała
Braciszka, co umarł mały;
Potem także ja kochała
Jałóweczkę od Krasnochy,
Co odeszła temu miesiąc;
Ale nie tak ja kochała —
Ja was po nad wszystko kocham.

Trzebaż i możnaż wymowniej tłómaczyć tę czystą miłość, to pierwsze zaranie uczucia, obudzonego w sercu dziecka prawie. A jednak porównania tu proste, bo szczupły widokrąg jej wiadomości. Ale widzimy, że to, co mogło pokochać wiejskie dziewczę, całą duszą pokochało, lecz po nad to wszystko pokochało człowieka, który czystej jej duszy wskazał jeszcze jeden promyk jaśniejszy. W scenie bowiem tej samej, w dalszym ciągu, mówi jeszcze Hanka za co tak pokochała, co dla niej zrobił, ona zaś wszystko powtarzała ojcu, ten zaś mówił: „To człek dobry i uczciwy". Więc, kończy Hanka:

To dla tego ja wszystkiego,
Po nad wszystko ja was kocham.

A kiedy znowu się dowiaduje, że Smok może umrzeć, gdyby tak trzeba umrzeć, to ona nie wiedząc o żadnem poświęceniu, nie zdając sobie sprawy, że może być jaka ofiara i poświęcenie tam gdzie miłość, mówi prostodusznie:

Jeźli wy zechcecie umrzeć,
To ja umrę także...

W tej samej chacie odbywa się scena schadzki Zygmunta z Celiną — Smok czuwa nad niemi, i czuwa niespokojny, gdyż tutaj, według jego planu, ma się ostatecznie rostrzygnąć ich los. Sprowadza on tu majora, umyślnie na schadzkę. Pragnie tragiczne położenie kochanków zmienić, ale jak zmienić? Skończyć się ono może szczęśliwie lub katastrofą. Przedstawiciel bowiem prawa tradycyjnego i przesądów oraz, których ofiarą była Celina w pierwszem małżeństwie — nie łatwo zapewne ustąpi przed koniecznością. Może nawet uzna w zasadzie że nieszlachcic, dorobił się krwawym znojem w boju — praw równych szlachectwu dziedzicznemu, ale czy zechce, żeby krew jego mieszała się z krwią uszlachetnioną — jak ją pojmuje w swojej głowie. Ztąd tragiczność położenia. ztąd w scenie schadzki kipiącej namiętną miłością, lubo wielką, czystą, czuć smutek, niepewność kochanków, nie wiedzą bowiem co, mimo ich usprawiedliwionej, ludzkiej miłości, anielskiej cierpliwości, co się z nią, co z nimi stanie. To też za jedną z potężnych, psychicznie głębokich scen poczytać musimy zaraz następną, w której deptane, tłumione uczucia Celiny kobiety, walczą z uczuciem córki. gdzie głos natury dopominając się o życie, dobywa się z jej piersi w chwili, gdy ojciec odtrąca ją wyzywając: „Idź haniebna!"

I skoro raz poczuła siłę tego głosu, gotowa wszystko zerwać, a stargać nadewszystko przesądy. Odpowiadając ojcu, majorowi, dodaje, że ją dziś Zygmunt „przywołał!" Major nie pojmuje sam siebie, nie może zrozumieć tej władzy i powtarza zdumiony: „Co? Przywołał?"

C e l i n a.

Tak. Przywołał!
I miał prawo — bo on silny,
Bo on z tych, co posłuch mają,
Bo on mąż! — A my kobiety
Lubimy słuchać rozkazu,
Jeźli z duszy idzie wyższej.
I ztąd rozstrój w naszych duszach,
Gdy widzimy słabe duchy
Chcące panować nad nami.

Jeszcze potem krótka spowiedź Zygmunta. Opowieść. jakim znojem, jaką pracą zrównał się z tymi, którzy mniemają się wyżsi urodzeniem — i nie katastrofa następuje. ale szczęśliwe zakończenie, bo szlachetna dusza majora uchyla się nakoniec przed koniecznością, wywołaną cnotą charakteru.

W utworze tym, tak jednolitym co do idei, którą jest otchniony od początku aż do ostatniej sceny — wszystkie postacie przemawiają do widza czemś innem, a jednak chwytającem za serce. Tu nie ma języka jednego, którymby autor mówił. Każda postać mówi językiem sfery swoich pojęć, swego stopnia i uczuć. Postacie te żyją, tętno ich serca, tkankę ich myśli, najgłębsze poruszenia czuć w każdem słowie i w każdym niemal ruchu. Szkoda, że podobno „wyższe jakieś względy" wpłynęły na zakaz przedstawienia na scenie tych obrazków. Trudno to pojąć! Co w nich zdrożnego? Może przedstawienie, że narodowość i pamiątki jej

go właśnie jest dla nich najniebezpieczniejszem. Spokojni mieszkańcy Petersburga, a zwłaszcza cudzoziemcy są narażeni najbardziej i wcale nie różową mają przed sobą przyszłość. Nie jestem bynajmniej bojaźliwego usposobienia, ale mimo to obecnie nie mogę otrząść się z niepokoju, jaki mnie ciągle trapi. I jakiemż jest obecne usposobienie rosyjskiego mużyka? Oto przekonanym jest, że nihilistyczna agitacja przeszła z Niemiec do Rosji i że zabijanie, strzelanie i wysadzanie w powietrze jest dziełem cudzoziemców, płaconych przez Rosjan dla przeprowadzenia ich planów. Prócz tego rosyjskie dzienniki, jak *Golos*, *Nowoje Wremia* i rosyjska *Petersburger Zeitung*, nie omieszkały ani jednej okoliczności do szerzenia nienawiści przeciw cudzoziemcom, mianowicie Niemcom. „Nihiliści, którzy tak bardzo mogli się zapomnieć — tak piszą rosyjskie dzienniki — nie są wcale Rosjanami, są to raczej ludzie, którym [illegible] Rosji jest solą w oku i którzy zazdroszczą Rosji jej sławy potęgi." Tak mniej więcej piszą największe dzienniki rosyjskie.

Jeden z moich przyjaciół wyszedł w dniu po zamachu, o którym nic nie wiedział, na ulicę i z wielkiem zdumieniem zobaczył wywieszone na kamienicach chorągwie i flagi. Zapytał tedy mużyka o przyczynę tego, a mużyk opowiedział mu, co zaszło w zimowym pałacu. „Ci nihiliści!" — zawołał mój przyjaciel, — na co mużyk odpowiedział: „Ozto nihiliści! eto Niemcy, ili Francuzy, ili procyje, nie Ruskije!" Jak mużyk, tak samo i żołnierze są przekonani, że Niemcy we wszystkich tych zajściach mają znaczny udział. Aresztowanie jakiegoś Hartmanna w Paryżu powiększy jeszcze to przekonanie. Do tego dodać należy jeszcze i tę okoliczność, że nihiliści przez rozrzucanie wszelkiego rodzaju proklamacyj i odezw podżegają ciągle ludność, która nie ma nawet czasu do uspokojenia się. Położenie staje się coraz gorszem i niepewniejszem. Ludność tak jest już przestraszona, że nie należy się spodziewać żadnych owacyj w dniu jubileuszowym. Jakiś [illegible], którego znam dobrze, chciał w dniu 2. marca wyprawić wielki objad z muzyką, ale policja dała mu potajemnie radę, aby zaniechał swego zamiaru — gdyż mógłby łatwo narazić się na wielkie straty i nieprzyjemności.

KRONIKA.

Lwów 2. marca.

Na dochód głodem dotkniętych Szlązaków odbędzie się, jak wiadomo, w teatrze hr. Skarbka jutro w środę d. 3. marca przedstawienie, urządzone staraniem ludzi dobrego serca. Program następujący: po raz pierwszy „Trzy domina," żart sceniczny w 1 akcie pióra p. Jana Aleksandra hr. Fredry (syna). Nastąpi koncert: 1. Solo „Ave Maria," Gounoda, odśpiewa pani Donatti. 2. Solo a) Niezapominajka F. S., b) „Bolero" z „Nieszporów sycylijskich," Verdi'ego, odśpiewa pani Dowiakowska. 3. Duet „Stabat Mater" Rossiniego, odśpiewają panie Dowiakowska i pani Donatti. Po czem po raz pierwszy „Ubogi czy bogaty?" komedja w 2 aktach prozą przez Jana Aleksandra hr. Fredrę. Zakończy obraz z żywych osób „Dobroczynność" układu p. Karola Młodnickiego. Początek o godzinie 7ej wieczór. Bilety nabywać można w Księgarni Polskiej, a w dzień przedstawienia w kasie. Wzniosły cel przedstawienia zgromadzi jutro niezawodnie nader liczną publiczność w sali teatralnej. Nie zaznaczamy się w obec braci naszych z Królestwa, gdzie dzieci i parobczaki składają ofiary na rzecz ludności głodem nawiedzonych, ani też w obec kolonji polskiej w Ameryce, która dotąd dla Szląska więcej ofiarowała aniżeli Galicja. Dochód z jutrzejszego tyle rokującego przedstawienia musi być znaczny.

Na cześć Tarasa Szewczenki odbędzie się w sobotę 6. m. w kasynie ruskiem w Domu Narodnym wieczór muzykalno-deklamacyjny.

Stowarzyszenie zaliczkowe urzędników wybrało w niedzielę swym przewodniczącym p. Franciszka Maksymowicza, oficjała kasy głównej, wiceprezesem dr. Stanisława Bełcikowskiego, urzędnika prokuratorji skarbowej. P. Maksymowicz podobno zrezygnował.

Zgubiono wczoraj przed południem między ulicą Kurkową a Wekslarską woreczek damski z 50 guldenami w jednym banknocie. Rzetelny znalazca zechce się zgłosić na ulicę Kurkową pod l. 19 pierwsze piętro.

Z przedmieścia grodeckiego. Od 1. września zr. do dziś dnia, a więc od pół roku, pozbawieni są mieszkańcy na Grodeckiem wody, albowiem gdy ucieka ta ze studni miejskiej, jak się zdaje, z powodu budowy kanału, władza magistratualna do tego czasu nie postarała się o naprawę wodociągów i sprowadzenie wody do studni. Sama okoliczność, że na ćwierćmilowej przestrzeni przedmieścia grodeckiego urządzono pierwotnie jedną tylko studnię miejską, świadczy, że magistrat oddawna nie odznacza się wielką troskliwością. Jednak najnowsza obojętność magistratu nie da się porównać nawet z bezczynnością wójta wiejskiej gminy. Oto są fakta: Gdy od miesiąca popsuły się również studnie miejskie u św. Anny i niżej na ulicy Kazimierzowskiej, do których mimo dwukilometrowej przestrzeni, musiano [illegible] została [illegible] bardzo [illegible] wodą, [illegible] obecnie [illegible] najgorliwsze [illegible] dzie- [illegible]. Bardzo [illegible] nalazł [illegible] zębom. [illegible] ażeby [illegible] wania [illegible].

Mianowania. Ministerstwo handlu mianowało koncepistami praktykantów dyrekcji poczt we Lwowie: Ryszarda Wojaterskiego i Józefa Igła koncepistami przy tejże dyrekcji.

Rada szkolna krajowa mianowała: Adelę Frangównę, Marję Seelig, Zofję Romanowiczównę, Julję Barewiczównę, Wincentę Longchamps, Helenę Łemplicką, Agnieszkę Rebsamównę i Marję Wolterównę rzeczywistemi nauczycielkami szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie.

Ziarno, pod tym tytułem ma się ukazać w połowie bież. mies. pismo zbiorowe w wielce starannej i ozdobnej szacie wydane, na wzór francuskiego przygodnego dziennika *Paris-Murcie*. Dochód przeznaczony jest na rzecz głodem dotkniętych Szlązaków. Dzięki energicznemu działaniu grona osób, zajmujących się wydaniem tego pisma, przygotowanie materjałów i złożenie tego pisma już prawie na ukończeniu. Z tego co dotychczas wnosić można, „Ziarno" będzie nie tylko wydawnictwem rozmaitej i zajmującej publikacji, albowiem posiada ono też niemałą wartość pamiątkową wobec przewagi samego faktu, świadczącego o tem, jak dobrze zrozumianej jest ofiarności dla bratniego ludu w chwilach okropnej klęski, a powtóre ze względu na swoją wielce urozmaiconą treść. Wszystkie powołane do działalności literatury i sztuki naszej zasłonie dzisiaj chlubę społeczeństwa, będzie to reprezentowane na kartach tego zbiorowego pisma. Zajmie ono [illegible] starannego druku o rozmiarach ilustracyi [illegible]. Podpisy pod artykułami będą autografami; rycinę wstępną przygotował Andriolli, zagajenie części literackiej Kraszewski. Dotychczas redakcja posiada już w swej teca spory wiązankę artykułów, aforyzmów i poezyj nadesłanych przez Asnyka, Bilińskiego, Leszka Borkowskiego, Edmunda Chojeckiego, Chodźki, Wojciecha Dzieduszyckiego, Deotymy, Faleńskiego, Fredry, Jeża, Lenartowicza, Małeckiego, Majera, Odyńca, Orzeszkowej, Tarnowskiego, Ujejskiego, Zaleskiego, Gustawa Zielińskiego, Bohdana Zaleskiego, prócz wszystkich głośniejszej sławy i zasług autorów i dzienników warszawskich. Część artystyczną zasilą obok Brandta, Kossaka, Kowalskiego, Ajdukiewicza, Rodakowskiego, Picarda, Witkiewicza, Rosena, Horowitza i wielu innych. Matejko wystąpił z małem arcydziełem rysunkowem. Siemiradzki przyrzekł nadesłać rzecz godną pięknego celu. — Wreszcie najznakomitsi przedstawiciele sztuki dramatycznej znajdują się także w tem dobranem gronie szlachetnie ducha i talentu. Dotychczas złożyli już swoje artykuły i autografy: Modrzejewska, Derynżanka, Żółkowski, Królikowski, Witalis Smochowski. Ze świata muzykalnego przyłączyli się: Żeleński, Zarzycki, Wieniawski, Grossman, Münchheimer, Kochańska, Janotówna i wielu innych. Charakter artykułów i rysunków nie będzie miał, jak przypuszczać należało, cechy przeważnie okolicznościowej, ale urozmaicona treść, poruszająca wszelkiego rodzaju tematu w literaturze i sztuce, nada pismu wiele żywotności, cel filantropijny zapewni szeroki pokup, i w ten sposób utworzy się dzieło prawdziwie dobre i pożyteczne, podwójnie piękne i formą, w którą się przyoblecze, i myślą, która je natchnęła. Z góry życzymy mu powodzenia, na jakie zasługuje. Komitet redakcyjny składa się z pp. Tadeusza Czapelskiego, Feliksa Fryzego, Antoniego Pietkiewicza (Pługa), Zygmunta Sarneckigo, Wacława Szymanowskiego i Kazimierza Zalewskiego. Układem części artystycznej zajmują się Elwir Andriolli i Marcin Olszyński. — Ciekawy zbiór autografów i rysunków wielu znakomitości współczesnych po wydaniu „Ziarna" znajdzie zapewne wielu amatorów.

Wyciąg z raportu inspekcji policji z dnia 1. marca. Skradziono: panu S. L. z pomieszkania pod l. 11 przy ulicy Szpitalnej 36 łokci perkalu; panu S. M z Kulikowa, z wozu na placu Strzeleckim pakę napełnioną zapałkami. — Pani K. H. zgubiła na ulicy Żółkiewskiej książeczkę kasy zaliczkowej stowarzyszenia urzędników, w której się znajdowały dwa kwity i arkusz płatniczy.

Teatr. Dziś we wtorek „Straszny dwór," opera w 4 aktach a w 5 obrazach. Muzyka Stanisława Moniuszki, słowa Jana Chęcińskiego. Występ p. Ciesielskiego, tenora opery warszawskiej.

Kraków 1. marca. Wojciech Noga, Wojciech Hohoł i Paweł Tomaszewicz, włościanie z Jastrząbki Starej w powiecie Pilzneńskim, przybyli do Krakowa i chcieli wczoraj jechać do Anglji, posiadając zaledwie po kilkanaście guld. i nie mając żadnych dokumentów, zwabieni, jak opowiadają, listami Stanisława Kapłańskiego, z tejże wsi pochodzącego, który od roku przebywa w Liverpoolu. Brat Stanisława, Wojciech, krawiec w Jastrząbce, namówił tych włościan do podróży, malując im w żywych kolorach dobrobyt robotnika w Anglji. Leib, karczmarz w Jastrząbce, którego syn mieszka w Ameryce, zalecał im wychodźtwo do Ameryki i przedstawił, że koszta podróży są bardzo małe. Noga, Hohoł i Tomaszewicz wybierając się za morze, sprzedali za pośrednictwem Józefa Madury, pisarza gminnego w Jastrząbce, za bezcen całe mienie po rodzicach odziedziczone. Policja krakowska odwiodła zbałamuconych od wyjazdu w niedzielę. W sprawę tę wdać się powinny władze miejscowe, jak się bowiem zdaje, utworzyła się w Jastrząbce spółka dla wyzyskiwania ciemnoty ludu.

Peszt 1. marca. Verhovay pojawił się w sobotę w Izbie pierwszy raz po chorobie.

Wiedeń 1. marca. Zamierzają tu na cel dobroczynny, a mianowicie dla niedostatkiem dotkniętych ludności Czech, Szląska i Galicji wyprawić w ujeżdżalni dworskiej wielki karuzel, przedstawiający pochód myśliwski z czasów cesarza Maksymiljana I. Między inicjatorami czytamy nazwisko hr. Wilhelma Siemieńskiego. Karuzel ma się odbyć w połowie kwietnia.

Baron Haymerle miał wczoraj wypadek. Dorożka uderzyła o jego powóz i omal go nie wywróciła.

Prezesem stowarzyszenia dziennikarskiego „Concordia" wybrany Jan Nordmann.

Presse donosi: Od zeszłego wtorku znajduje się w areszcie śledczym wiedeńskiego sądu krajowego niejaki Konrad Korytyński, rodem Polak, technik. Miał on rozszerzać pisma treści podburzającej, zawierające zbrodnię stanu, w skutek czego nastąpiło aresztowanie agitatora 24. lutego z rana w mieszkaniu jego na Wideniu. Korytyński, który działał, jak się zdaje, w interesie rewolucyjnego stronnictwa rosyjskiego, miał sobie powierzone zaopatrywanie Galicji, a specjalnie Krakowa, w pisma rewolucyjne. W ścisłym też związku pozostawał tak z socjalistami, przeciw którym toczy się obecnie rozprawa główna w krakowskim sądzie karnym, jako też z socjalistami, którzy znajdują się w areszcie śledczym we Lwowie. W posiadaniu jego znaleziono wielką liczbę broszur, korespondencyj i pisemek ulotnych treści socjalno-rewolucyjnej, które zabrał sąd. Korytyński został wczoraj odwieziony do Krakowa i oddany tamtejszemu sądowi. — Konrad Korytyński, 28-letni mężczyzna o bardzo inteligentnych rysach, był prezesem naukowego stowarzyszenia techników polskich w Wiedniu. W zeszłym roku skończył studja na wydziale budownictwa i złożył przepisane egzamina. Odznacza się ujmującemi manierami, a w domu gdzie mieszkał, ceniony był za stateczne, taktowne swe postępowanie. Uwagę na niego zwróciła dopiero okoliczność, że przed dwoma miesiącami aresztowano u niego pewnego studenta.

Toruń 26. lutego. Niedawno temu wydalono z Kongresówki pruskiego poddanego wraz z żoną za to, że miał się wyrazić do jednego z tamtejszych żandarmów, iż będąc w Aleksandrowie słyszał, że niezadługo będzie wojna między Rosją a Niemcami.

Generał Klapka opuszcza Konstantynopol i przesiedla się z rodziną do Francji. Mimo usług oddanych Turcji nie udzielono mu koncesji na kolej Haidar-Pacha-Bagdad.

Ani jednego. W Wrocławiu ostatniej niedzieli w protestanckim kościele św. Elżbiety, który jest najgłówniejszym kościołem wrocławskich protestantów, nie odbyło się nabożeństwo dla tego, gdyż ani jednego parafjanina pastor w kościele nie zastał.

Wzruszający wypadek wydarzył się w ubiegłym tygodniu w teatrze w Gera. Przed rozpoczęciem uwertury do opery „Uprowadzenie z seraju" pewna dama w pierwszych rzędach parkietu daremnie czekała, aby jej obok siedzący mężczyzna dozwolił zająć miejsce. Przemówiła tedy do niego, lecz nie otrzymała odpowiedzi, bo człowiek ten był już martwy. Lekarz zawezwany sprawdził, że go tknęła apopleksja. Wypadek ten wywołał w całej sali wielkie wrażenie.

Świetne honorarjum. W Londynie zmarła kobieta nazwiskiem Goldmann, i zostawiła olbrzymi majątek. W Presburgu żyją w wielkiem ubóstwie krewni zmarłej, którym pewien adwokat wiedeński podjął się wyprawować spadek pod warunkiem, że mu za fatygę ofiarują okrągły miljon. Krewni zgodzili się na tę bagatelkę.

Z Ameryki. W *Sun*, wychodzącym dzienniku w New Yorku czytamy, że Polak Wojciech Piotrowski, zamieszkały w New Yorku wydoskonalił „*Perpetuum nobile*" — koło pędowe, które bez żadnej innej siły, poruszone tylko w bieg, obraca się i ciągnąć może wszelkie maszyny. Wielu inżynierów uznało ten wynalazek za najdoskonalszy, mogący być użytecznym w miejsce pary oprócz dróg kolei żelaznej. — Dnia 22. stycznia rb. obchodzono w San Francisco rocznicę 17tą powstania narodowego 1863 roku, Towarzystwo Polaków w Kalifornji na wniosek swego prezesa dr. Pawlickiego i honorowego prezesa C. Bielawskiego uznało za stosowne, zaprosić w Kalifornji zamieszkałych znanych mu Polaków do udziału w tym obchodzie, uważając teraźniejsze polityczne położenie za najodpowiedniejszą porę do skupiania i jednania Polaków do ściślejszego grona, by na krańcu ucywilizowanego świata godnie reprezentować ojczyznę i imię polskie wobec innych narodowości, a w razie wypadków, których się wszyscy spodziewamy, by być uorganizowanymi i przygotowanymi do pomocy ojczyźnie. W tym celu komitet składający się z dr. Wł. Pawlickiego, C. Bielawskiego R. K. Piotrowskiego, J. Horaina i Aleksandra Elgass, wypracował odezwę do Polaków, w skutek której znaczna liczba rodaków zgromadziła się do obchodu w przeznaczonym lokalu.

Z izby sądowej. Sędzia do młodej dziewczyny, oskarżonej o kradzież: „Zkąd masz ten wytrych?" — „Ach" — odpowiada dziewczyna — „to pamiątka po mym nieboszczyku ojcu" i poczęła głośno szlochać.

Z Izby sądowej.

(a) *Rozprawa przeciw Ludwikowi Waryńskiemu i 34 spólnikom o zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej. (§ 65. l. c) k. k.)*

Siódmym oskarżonym jest Stanisław Mendelsohn, którego prokuratorja oskarża o współwinę w zbrodni w § 5 i 65 c) ust. karn.

Mendelsohn oświadcza, że nie poczuwa się winnym.

Mendelsohn. *Dziennik Polski* umieścił korespondencję z Warszawy, donoszącą, że St. Mendelsohn, socjalista, został aresztowany. Tymczasem ja chodziłem swobodnie po Warszawie, ale ponieważ po powyższej wzmiance tego pisma było rzeczą niebezpieczną pozostać nadal w Warszawie, wyjechałem najpierw do Krakowa, gdzie spotkałem się z Hildem, a następnie wyjechaliśmy obaj do Lwowa. Ten sam dziennik umieścił podobne doniesienie o Hildzie; to też gdy Hild chciał pod Sokalem przejść granicę został aresztowany przez władze austrjackie. Gdy Hild bawił jeszcze we Lwowie, zapoznał mnie z Limanowskim. We Lwowie zostałem aresztowany 11. maja 1878. A teraz niech mi wolno będzie poczynić ogólne uwagi nad oskarżeniem. Na stronnicy 25 utrzymuje pan prokurator, że zrobiłem z Mańkowskim znajomość. Znam Mańkowskiego tylko jako zarządcę drukarni Związkowej a nie jako Mańkowskiego i nie wchodziłem z nim w żadne bliższe stosunki. Dalej utrzymuje p. prokurator, że tłómaczyłem broszurę Liebknechta. Nie czyniłem tego. Oskarżony zaprzecza następnie innym drobnym szczegółom zawartym w oskarżeniu.

Przewod. Pan przyznajesz także, że legitymowałeś się wobec władzy fałszywym paszportem.

Osk. Tak jest. Dnia 2go października 1878 przytrzymał mię tu w Krakowie ajent policyjny; ażeby się uwolnić, pokazałem mu paszport na imię Messyna.

Przewod. Przejdziemy do oskarżenia o zbrodnię z §§. 5 i 65 lit. c. ust. karn.

Osk. Niech mi i tu wolno będzie wykazać pewne sprzeczności w oskarżeniu. Na wstępie oskarżenia jestem nazwany tylko członkiem zagranicznego — nie powiedziano jakiego — stowarzyszenia, a na stronicy 76 tegoż oskarżenia figuruję już jako głowa stowarzyszenia. Z początku jest mowa tylko o tem, że rozporządzam mojemi własnemi funduszami a dalej znajduje się twierdzenie, że daję już zlecenia innym. Nie przeczę temu, że jestem socjalistą, ale oświadczam, że nie byłem nigdy ani komendantem ani szeregowcem. Na stronicy 24 jest znowu twierdzenie, jakoby socjalistom przybył już trzeci żywioł, t. j. żydowski. Oświadczam, że nie mam nic wspólnego z organizacją żydowską, która pojawiła się wprawdzie, ale upadła następnie. Nie przyznaję się dalej do żadnej pomocy, niesionej przezemnie rzekomo kółkom rewolucyjnym w Austrji. Co prawda, po wydaleniu z Austrji, byłem kilka razy w jej granicach. I tak, jadąc z Genewy do Kongresówki, przejeżdżałem przez Wiedeń, gdzie niezameldowawszy się, bawiłem 2 — 3 dni, potem jadąc z Kongresówki, byłem w Galicji, a nareszcie przyznaję, że jest prawdą, co twierdzi oskarżenie na stronicy 68, że jechałem do Galicji. Zresztą nie ma w całym akcie oskarżenia dowodu, jakobym pieniądzmi, radą i książkami pomagał organizować koła socjalno-rewolucyjne.

Dnia 27. lutego pokazało się, że nie przybył na rozprawę główny oskarżony, Ludwik Waryński. Na zapytanie przewodniczącego, wstał brat jego Stanisław Waryński i dał następujące oświadczenie: Brat mój, Ludwik, zachorował dziś w nocy bardzo niebezpiecznie i pozostaje bez żadnej opieki. Dowiedziawszy się o tem, poszedłem do pana sędziego śledczego Turka, i prosiłem go, aby był łaskaw pozwolić na przyzwanie lekarza z miasta. Pan Turek dał odmowną odpowiedź, a tymczasem brat mój jest bardzo chory. Do lekarza więziennego p. Vojgta nie mamy żadnego zaufania. Upraszam tedy wys. trybunał, ażeby raczył zezwolić na przywołanie lekarza z miasta, a następnie pozwolił mi razem z bratem siedzieć w jednej celi.

Przew. oznajmia przedewszystkiem, że pomieszczenie więźniów w celach jest rzeczą administracyjną. W obec tego wypadku musi jednak trybunał zastanowić się, czy rozprawa ma być dalej prowadzoną, czy też odroczoną. Ustawa przewiduje podobne wypadki i postanawia, że za zgodą oskarżonego może rozprawa toczyć się dalej w jego nieobecności.

Dr. Machalski zgadza się w imieniu L. Waryńskiego.

Trybunał deleguje komisję sądową do więzienia celem zbadania stanu rzeczy.

Po dłuższej przerwie odczytuje protokolant relację sędziego p. Wojnakiewicza, delegowanego w tym celu. Treść tej relacji jest następującą: Waryński L. zasłabł istotnie; ma on bardzo silny ból gardła, tak iż mówić nie może. Chory zgadza się na to, aby rozprawa była przeprowadzoną w jego nieobecności i uprasza usilnie o danie mu pomocy lekarskiej, byle tylko nie przez więziennego lekarza p. Voigta. Sędzia delegowany konstatuje z własnego spostrzeżenia, że Waryński ma głos bardzo zmieniony, mówić nie może i odpowiada tylko znakami.

Na podstawie tej relacji uchwala trybunał w myśl §. 275 pr. karn. prowadzić dalej rozprawę w nieobecności L. Waryńskiego.

Nastąpiło przesłuchanie Stanisława Mendelsohna.

Przew. Przy aresztowaniu w Wiedniu znaleziono u pana list pisany ołówkiem, datowany: „Za kratami 27. września", który zaczyna się od słów „Drogi Stachu!" a jest podpisany przez Edmunda. Zdaje się, że to Edmund Brzeziński. Treść tego listu jest następująca: Autor donosi adresatowi, że proces jest już na ukończeniu; że oskarżenie zapadnie w kierunku „tajnych stowarzyszeń"; że z niecierpliwością oczekują rozprawy. Dalej prosi autor listu o porozumienie z Machalskim, aby postarał się o wypuszczenie na wolność uwięzionych. Śmierć Kazimierza (Hilda) zasmuciła nas... szkoda tak dzielnego człowieka. Dalej pisze autor z oburzeniem o egzekucjach dokonanych w Odes-

---

tradycje, są świętą rzeczą. Także dziwna — boustawy jak wiadomo zapewniają rozwój narodowości a lubo o „wspomnieniach narodowych" milczą, to zdawałoby się jednak, że i wspomnienia narodowości, której zapewniono rozwój, nie muszą być groźne... Pozostawiono pod tym względem zupełne swobodne pole domysłom. *Teofil Szumski.*

Kłopoty Chińczyka w Chinach

opowiedział

JULIUSZ VERNE.

(Ciąg dalszy.)

Zaiste nikt z powierzchowności nie byłby się mógł domyśleć, że tym razem statek był olbrzymim karawanem.

Miejsce pak z herbatą, z bławatnemi materjami, z pachnidłami chińskiemi, zastąpiła wiadoma ładuga. Ale statek pomimo tego nie stracił jasnych barw swoich. Z przodu i z tyłu powiewały na nim flagi wielokolorowe. Na przodzie roztwierało się wielkie płomieniste oko, które nadawało mu podobieństwo do jakiegoś olbrzymiego morskiego potworu. Na szczycie masztów powiewał jaskrawo przejrzysty pawilon chiński. Dwa moździerze wyszczerzały ku słońcu swe paszcze błyszczące. Pożyteczne to rzeczy na morzach rojących się korsarzami. Całość okrętu przedstawiała się przyjemnie oku, wesoło, strojnie. Ostatecznie czyż to nie do ojczyzny wiózł Samjep powracających tułaczów? Nieboszczyków, to prawda — ale zawsze do ojczyzny.

Ni Kin-Fo ni Sun, nie czuli najmniejszego wstrętu do podróżowania takim statkiem, jako prawdziwi Chińczycy. Kreg i Fraj, podobnie jak wszyscy Amerykanie, woleliby zapewne byli wsiąść na okręt kupiecki, niżeli płynąć pospołu z takim ładunkiem. Ale inny okręt się nie nadarzał. Nie było zatem wyboru.

Kapitan i sześciu ludzi, składali załogę statku, dostateczną do kierowania nim. Mówią, że bussolę wynaleźli Chińczycy. Być może, ale tutaj nie używają jej nigdy i płyną na chybił trafił, jak się komu zdaje. Tak też czynił kapitan Samjepa In, który zresztą miał się ciągle trzymać brzegów zatoki.

Ów kapitan In, człowieczek maleńki, uśmiechnięty, ruchliwy i rozmowny, był żywem uosobieniem wiecznego ruchadła. Nie mógł jednej chwili wytrzymać na jednem miejscu. Gestykulował nieustannie. Rękami, oczami, twarzą, mówił więcej jeszcze niż językiem, który swoją drogą nigdy nie próżnował. Majtków nieustannie potrącał, pytał, łajał; ale ostatecznie był doskonałym marynarzem; znał wybornie tutejsze wybrzeża i kierował swym statkiem tak zręcznie, jakby go trzymał w swej dłoni. A że Kin-Fo dobrze zapłacił za przewóz siebie i swych towarzyszy, nie zepsuło to bynajmniej humoru kapitana. Podróżni płacący 150 taelów, około 1200 franków za sześćdziesiąt godzin podróży, to wyborna gratyska, zwłaszcza gdyby się nie okazali bardziej wymagający co do pożywienia i wygód, jak ich towarzysze zapakowani na spodzie statku.

Kin-Fo, Kreg i Fraj mieścili się jak mogli z tyłu statku, Sun na przodzie.

Kreg i Fraj w podejrzliwości swojej przypatrzyli się jak najdokładniej kapitanowi i majtkom. Nie znaleźli nic podejrzanego w ich powierzchowności. Niepodobna było przypuszczać, aby byli w zmowie z Laoszenem, bo przypadek jedynie zrządził, że na ten a nie na inny wsiedli statek, a zkądże mógł zaciekły Taiping przewidzieć z góry zrządzenie przypadku? Podróż morska, wyjąwszy niebezpieczeństwa samejże podróży, zwalniała ich tedy na parę dni z niespokojności i nieustannego czuwania. Kin-Fo miał tedy odtąd więcej swobody sobie pozostawionej.

Nie gniewał się też wcale o to. Zamknął się w swej kabinie i rozmyślał do woli. Biedny człowiek, co nie umiał ocenić swego szczęścia, ani zrozumieć ile było warte życie bez kłopotów w Szanghajskim jamenie, i jak go sobie można było pracą uprzyjemnić! O! gdyby mógł dostać napowrót ów list niebaczny, przekonanoby się czy nauka poskutkowała, czy szalony głupiec przyszedł do rozumu!

Ale czy list ten zdoła odebrać. Czemużby nie kto gotów zań zapłacić sumę żądaną. Lao-Szenowi w tej całej sprawie nie mogło chodzić o nic więcej jak tylko o pieniądze. Z tem wszystkiem potrzeba go było uprzedzić, aby nie dać się podejść przez niego. W tem cała ogromna trudność. Lao-Szen pewno wie o każdym jego kroku; Kin-Fo zaś przeciwnie nie wiedział nic a nic o Lao-Szenie. Wynikało ztąd bardzo groźne niebezpieczeństwo z chwilą wylądowania na ziemię po której dawny Tajping dziś gospodarzył. Wszystko tedy zależało od tego, aby go uprzedzić. Rzecz oczywista. Lao-Szen będzie wolał wziąć 50.000 dolarów z rąk żyjącego Kin-Fo, niżeli 50.000 dolarów po nieżywym. Oszczędziłoby mu to podróży do Szanghaju, i sprawy z biurem ajencji Wieku, co mogłoby być nie bardzo dlań bezpieczną rzeczą, przy największej nawet dlań pobłażliwości rządu.

Tak sobie myślał przeobrażony Kin-Fo, a nie można wątpić, że piękna młoda wdówka z Pekinu, odgrywała też nie małą rolę w jego marzeniach o przyszłości.

A podczas tego o czemże myślał Sun?

Sun nic wcale nie myślał. Sun leżał rozciągnięty na dnie statku, spełniając haracz złośliwym bóstwom mórz. A gdy od czasu do czasu był w stanie na chwilkę zebrać myśli, natenczas przeklinał na czem świat stoi i swego pana i filozofa Wana i rozbójnika Lao-Szena? Nic nie czuł, nie wiedział. Ajajaj! nie widział i nie słyszał. Nie myślał ani o herbacie, ani o ryżu. Ajajaj! Cóż to za nieszczęście się go przyczepiło, że poszedł w służbę do człowieka puszczającego się na morze! Oddałby już chętnie resztkę mizernego swego warkocza, byle się ztamtąd jakim cudem wydostać! Wolałby już zgolić sobie całą głowę — zostać bonzą — żółtym psem Ajajaj!

Tymczasem Samjep pędzony łagodnym wiatrem południowym, posuwał się szybko wzdłuż płaskich wybrzeży, minął Peh Tang przy ujściu rzeki tegoż nazwiska, niedaleko od tego miejsca, gdzie niegdyś wylądowały armje europejskie, następnie minął Szan Tung, Tsziangho, u ujścia Tau i Hai We Tse.

Ta część zatoki zaczynała być pustą. Ruch statków dosyć wielki u ujścia Peiho, zmniejszył się znacznie o dwadzieścia mil ztamtąd. Parę kupieckich statków, kilka łodzi rybackich, krążących po rybnej zatoce, w pobliżu brzegów porozpinane sieci na tuńczyki, zresztą rozległa pustka jak oko zasięgnie, oto jaki się widok przedstawiał podróżnym.

Kreg i Fraj zauważali, że łodzie rybackie, te nawet, które nie były większe jak na pięć do sześciu beczek ciężaru, uzbrojone były jedną lub dwiema armatkami.

Gdy zwrócili na to uwagę kapitana Ina, tenże odpowiedział im zacierając sobie ręce:

— To dla odstraszenia korsarzy.

— Albożkorsarze tu w tej części zatoki są? — zawołał zdziwiony Kreg.

— A czemużby nie? — odrzekł kapitan. — Tu tak dobrze jak wszędzie. Tych śmiałków nie braknie na morzach Chińskich.

I kapitan śmiał się przy tych słowach serdecznie, pokazując podwójny ząb świecących zębów.

— Zdaje się, kapitanie, że się ich nie bardzo lękasz — rzekł Fraj.

— Albożnie mam moich dwóch dział? — odrzekł kapitan z dumą — moich zuchów, co umieją głośno zagadać, gdy im kto za blisko zajrzy w oczy.

— Czy nabite? — zapytał Kreg.

— Zazwyczaj.

— A teraz?

— Nie.

— A to czemu?

— Bo nie mam prochu na statku — odrzekł kapitan spokojnie.

— Kiedy tak, po cóż są armaty? — spytali Kreg i Fraj, nie bardzo zadowoleni z poprzedniej odpowiedzi.

— Po co? — zawołał kapitan. — Aby bronić ładugi, jeżeli tego warta — jeżeli statek naładowany po brzegi herbatą lub opium. Ale teraz — z taką ładugą...

— A jakże — spytał Kreg — mogą wiedzieć korsarze czy statek twój kapitanie wart aby go zabrać lub nie?

— A! panowie jak widzę obawiacie się wizyty tych miłych gości! — zawołał śmiejąc się kapitan, okręciwszy młynka i wzruszywszy ramionami.

— No, pewnie — odrzekł Fraj.

— Czy też panowie nie macie przypadkiem także w ładuneczku jakich towarów ze sobą?

— Nie — odrzekł Kreg. — Ale mamy szczególniejsze nasze powody, aby nie życzyć sobie tej wizyty.

— No, nie bójcież się — odrzekł kapitan. — Jeżeli korsarze nas spotkają, to dadzą nam spokój.

— A dlaczego?

— Bo skoro nas ujrzą, będą z góry już wiedzieli, jaką ładugę wieziemy.

I mówiąc to kapitan, wskazał biały pawilon na mniejszym maszcie, lekko wiatrem poruszany.

— Biała flaga zwinięta na znak żałoby. Dzielni ci ludzie nie traciliby czasu na rabowanie trumien.

— Mogą mniemać, że pawilon żałobny wywiesiłeś pan umyślnie z przezorności, i zechcą przyjść na pokład przekonać się.

— To im pokażemy co mamy — odrzekł wesoło kapitan — i pójdą sobie jak przyszli.

Kreg i Fraj nic już nie odpowiedzieli, ale nie podzielali spokojności kapitana. Pojmanie statku o trzystu beczkach, chociażby tylko z samym balastem, było samo już przez się zanadto ryzykownym kąskiem, aby nim pogardzić mieli „dzielni ci ludzie," jak ich kapitan nazwał. Ale cóż było począć innego, jak wyczekiwać końca podróży i pocieszać się nadzieją, że się nic złego nie stanie.

Zresztą kapitan nie zaniedbał niczego, aby statek zabezpieczyć. W chwili podniesienia kotwicy, puszczając się na morze, zabito koguta na ofiarę bóstwom morskim. Na maszcie wisiały dotychczas jeszcze pióra tej biednej ofiary. Parę kropli krwi koguciej, wysączonej na pokład, mały kubek wina, wrzucony do morza, dopełniły błagalnej ofiary. Czegóż więc mógł się jeszcze obawiać statek, pod kierownictwem dzielnego kapitana Ina?

Zdaje się wszelako, że wszystko to nie zadowoliło jeszcze bóstw grymaśnych. Czy że kogut był za chudy, czy że wino nie pochodziło z najlepszych winnic Szao-Szyńskich, dość że powstał gwałtowny orkan i uderzył okrętem. Nic go nie zapowiadało tegoż dnia. Pogoda zdawała się ustalona — dzień był piękny, jasny, chłodzony łagodnym powiewem. Najdoświadczeńszy marynarz nie byłby był w stanie przewidzieć co nastąpi.

(C. d. n.)

sie; nadmienia, że uwięzienie „nasze" będzie dla nas z pożytkiem, bo na przyszłość będziemy ostrożniejszymi, nareszcie uprasza adresata, „ażeby dziennikarzowi nie dozwolił nic pokrzywdzić".

Mendelsohn. Tu przy rozprawie zeznał już Piekarski, że to on jest autorem tego listu a nie Edmund Brzeziński. Ja rzeczywiście otrzymałem ten list, ale nie powiem, jaką drogą. Chciałem list ten przesłać do Genewy na ręce Długskiego ale nie mogłem tego zrobić, bo mnie aresztowano.

Przew. List ten jest o tyle ważny, że świadczy, jakie uszanowanie ma autor jego dla obecnego porządku i jak gloryfikuje anarchję. (Ta gloryfikacja jest zawartą w ustępie o egzekucjach w Odesie).

Piekarski przyznaje się do autorstwa tego listu. Natomiast uprasza Brzeziński, ażeby list został oddany rzeczoznawcom do zbadania, iż to on nie pisał.

Przew. (do Mendelsohna.) Znaleziono u pana także w chwili aresztowania list w kopercie zalepionej a noszącej napis: „Jerzemu Władkowi kartki wszystkie przesłać do G." Sam list zaś tak opiewa: „Kochany Władku! Co tam u W. słychać? Posyłam ci dwie kartki dla Ludwika i Michała. Pieniądze niedługo wyszlę — jutro rano jadę. Listy więc piszcie do G. Broszury wysyłam, w tych dniach otrzymacie... Czyście już otrzymali 60 franków? Z Genewy pewnie wkrótce otrzymacie pieniądze"... Powołane w tym liście kartki były przeznaczone: jedna dla „Heroda" druga dla „Bankiera". Jakże pan objaśnisz ten list? Jerzy Władek, to Mieczysław Mańkowski?

Osk. Nie, to nie jest M. Mańkowski, ale nie wskażę osoby, która nosiła to imię. Oskarżony przyznaje tylko, że „Ludwik i Herod", to Ludwik Waryński, a „Michał i Bankier" to Michał Koturnicki.

Przew. Mamy w tem dowód, że pan zasilałeś pieniądzmi kółka rewolucyjne.

Osk. Kółka te były już przecie zamknięte w więzieniu. Pieniądze, o których mowa w powyższym liście były przeznaczone dla więźniów.

Przew. Jeszcze nie wszystkie kółka są w więzieniu, bo widzimy, że równocześnie z tym procesem, toczy się dalej agitacja. Wszakże podczas samej rozprawy zabrano książki w Zabierzowie, gdy uciekł ztąd Mieczysław Mańkowski.

Odczytano następnie dwie kartki do „Heroda i „Bankiera" załączone do listu adresowanego do Jerzego „Władka". Do Bankiera pisze autor pomiędzy innemi o akcie oskarżenia go, że do zasądzenia oskarżonych potrzeba 8 głosów sędziów przysięgłych; pisze dalej że „Brasson (prokurator) zamierza rozwinąć dzieje socjalizmu w Galicji" a w końcu zapytuje adresata, jak stoją jego finanse i fundusze Amerykanina. Radzi także adresatowi, ażeby zapoznał się z Franciszkaninem w więzieniu, bo to porządny człowiek. Na kartce do Heroda, zawiadamia autor adresata, że pisze równocześnie także do Bankiera. „Dyzio płacze a ja tyję." Dalej zawiadamia adresata o nowem piśmie i donosi, że w Poznańskiem trzeba zorganizować siły.

Przew. Czy da nam pan objaśnienia bliższe?

Osk. Nie dam; wszystko, o czem tam jest wzmianka, nie tyczy się Austrji. Co się tyczy nowego pisma, o którem jest mowa w drugiej kartce, oświadcza oskarżony, że chodziło o pismo *Równość*, które teraz wychodzi w Genewie.

(C. d. n.)

Ogłoszenia urzędowe. Licytacje. Realność pod l. 26 i 27 w Sanoku. Cena wyw. 14380 złr. — Realność pod l. 8 w Trześnikach, sąd powiat. Zaleszczyki. Trzecia część realności pod l. 73 w Mielnicu, sąd powiat. Turka. Cena wyw. 120 złr. — Realność pod l. 21 w Wapkiem, sąd powiat. Sanok. — Realność pod l. 100 w Załokcu sąd powiat. Podbuż. Cena wyw. 250 złr. — Realność pod l. 15 w Siemianówce, sąd powiat. Sanok. — Realność pod l. ... Cena wyw. 410 złr. — Realność pod l. 28 w Chomeńkowce, sąd pow. Tyśmienica. Wadjum 14 złr. — Realność pod l. 19 w Olchowcu, sąd powiat. Mielnica. Wadjum 12 złr. 50 ct. — Realność pod l. 62 na Zielonej Olchowieckiej, sąd pow. Mielnica. Wadjum 28 złr. — Realność pod l. 54 w Horodnicy, sąd pow. Mielnica. Cena wyw. 150 złr. — Realność pod l. 21 w Dobrohostowie, sąd pow. Drohobycz. Cena wywoł. 340 złr. — Realność pod l. 25 w Sumiaczu, sąd pow. Turka. Cena wywołania 200 złr.

Rolnictwo przemysł i handel.

Podniesienie chowu bydła. Na mocy nowej ustawy od 1. stycznia 1882 granica rosyjska i rumuńska zamknięte zostaną dla przywozu bydła. Ponieważ gorzelnie krajowe sprowadzają dotąd bydło na opas z Rosji i Rumunji, przeto po zamknięciu tych granic okaże się potrzeba zastąpienia rocznie 80—100.000 sztuk importowanych bydłem krajowem. Gdyby chodziło tylko o samą liczbę sztuk, może przejście to nie byłoby tak doniosłem dla stosunków gospodarczych. Ale Galicja posiada mało bydła, kwalifikującego się do pociągów i na wywóz, więc ubytek, którego dozna za dwa lata, nie tak łatwo da się pokryć. Wydział krajowy zwołał osobną, z fachowych znawców złożoną ankietę, która ma wskazać środki, jakiemi można zapobiedz niekorzystnym następstwom bliskiego zamknięcia granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla przywozu bydła. Do ankiety tej zaproszeni zostali oprócz referenta tej sprawy dr. J. Wereszczyńskiego, prezes Towarzystwa gospodarskiego, ks. Adam Sapieha, wiceprezydent namiestnictwa p. F. Zaleski, właściciel dóbr p. D. Abrahamowicz, profesor szkoły dublańskiej p. K. Pańkowski i właściciel dóbr p. L. Szumańczowski. Ankieta odbyła posiedzenie w ubiegły czwartek, pod przewodnictwem marszałka krajowego JE hr. L. Wodzickiego.

Kilkugodzinna rozprawa ankiety rzuciła wiele światła na rozbieraną kwestję i niezawodnie doprowadziła do celu, który sobie wytknął Wydział krajowy, tj. do wskazania kierunku, w jakim podjąć należy usiłowania około podniesienia chowu bydła w kraju.

Nie ujmując rzeczy w formę uchwał, ankieta rozprawą swoją wskazała już niejako środki, któremi dążyć należy do podniesienia chowu bydła, z rękojmią dobrego rezultatu. Środkami temi są: 1. Znaczne pomnożenie stacyj buhajów dla gmin, według planu przyjętego przez Towarzystwo gosp.; 2. wspieranie obór zarodowych, których właściciele zastosują się ściśle do warunku planu, zakreślonego hodowli bydła; 3. ustanowienie organów, czuwających nad sposobem użycia funduszów, przeznaczonych na podniesienie chowu bydła i nad dopełnieniem warunków podyktowanych; 4. melioracja, a raczej regulacja pomniejszych rzek, w celu uzyskania większego zapasu dobrej paszy; 5. wydanie ustaw, któreby zapobiegły używaniu nieodpowiednich reproduktorów, wspólnemu pasaniu bydła, oraz niewłaściwym a dla chowu bydła bardzo szkodliwym zwyczajom.

Przegląd polityczny.

Lwów 2. marca.

Partja reakcyjna w Przedlitawji nie spoczywa, i dzienniki wiedeńskie zapowiadają nową intrygę jej, zdążającą do tego, aby do gabinetu Taaffego wkręcić bodaj jedną figurę swoją. Tym razem ma chodzić o wysadzenie dr. Ziemiałkowskiego, aby zrobić miejsce dla kogoś, należącego do frakcji *Vaterlandu*. Dzienniki wiedeńskie donoszą także, że z ramienia klubu czeskiego pp. Jireczek, Rieger i Szrom wybierają się do ministra Conrada na konferencję w sprawie zczeszczenia niektórych zakładów szkolnych w Czechach. Wczoraj 1go w ministerstwie handlu rozpoczęły się narady w gronie tych posłów, których kluby parlamentarne na wezwanie rządu wydelegowały do wpływania na układ projektowanego traktatu handlowego z Niemcami i Serbją. W naradach tych biorą udział pp.: Skene, Peez, Pacher, Rieger, Oliva, Grocholski, Dunajewski, Poklukar, bar. Hippoliti, Gomperz i Schwab.

Do memorjału biskupów czeskich w sprawie reformy ustaw szkolnych przystąpiła dotychczas tylko jedna kapituła w Trydencie. Natomiast memorandum posłów niemiecko-czeskich w sprawie równouprawnienia znajduje wiele poparcia w różnych korporacjach tych krajów, do których się odnosi. Organa czeskie wzywają tedy gminy czeskie do gorliwego i głośnego popierania memorandum klubu czeskiego w tej samej sprawie.

W sandżaku nowobazarskim Austrjacy zaczęli się w kilku miejscach fortyfikować, głównie na linjach komunikacyjnych z Czajnicą. Potyczka z „bandami" dnia 17. b. m., choć się skończyła złapaniem tylko 4 rokoszan, trwała parę godzin. Jeńcy mają być rozstrzelani.

W zupełnie nowem oświetleniu przedstawia korespondent wiedeński *National Ztg.* wypadki najświeższe nad Limem i Hercegowinie. Czy równie wiarogodne jak jaskrawe to przedstawienie, rzecz to korespondenta, który twierdzi, że wchodzą tam w grę wichrzenia włosko-serbsko-rosyjskie. Skierowane zaś są przeciw okupacji austrjackiej. I dowodzi tego, mianowicie, że emisarjusze włoscy przebywali długo w Białogrodzie, że był tam jednocześnie były dowódca powstania, Lubibraticz, itp. Pisma zaś wiedeńskie upatrują w powyższych pogłoskach prawdopodobieństwo o tyle, że organ Bismarka *Nordd. Allg. Ztg.* przed kilku dniami zwracał uwagę na solidarność Austro-Węgier z Niemcami przeciw panslawizmowi. Zresztą i w innych punktach półwyspu Bałkańskiego tli zarzewie w popiele i bucha niekiedy silniejszym płomieniem.

Nietylko w sandżaku nowobazarskim i w Hercogowinie wiosna zapowiedziała się strzałami rewolucyjnemi. Ze wschodniej Rumelji donoszą dziś telegramy o ruchu powstańczym w górach rodopskich. Koło Chaskiöj miał się pojawić oddział rokoszan w sile około 2.000 ludzi, uzbrojonych w doskonałe karabiny. Stacjonowany tam pułkownik milicji bułgarskiej Toustain-Dumanoir uznał się za słabym. Wysłano mu na pomoc z Filipopola dwie drużyny.

W *Ninteenth-Century* umieścił Gladstone artykuł wstępny pod tyt. „Moskwa i Anglja". Zajmuje się on głównie Austrją w sposób właściwy temu politykowi, wrogi dla monarchji austrjackiej. Zdaniem jego pierwszem zadaniem Europy jest, przeszkodzić Austrji w dalszem rozszerzaniu się na półwyspie bałkańskim. Dziedzictwo po Porcie powinno przypaść rasom tam zamieszkałym. W artykule jest także mowa o nihilizmie. Lekarstwo na niego upatruje Gladstone tylko w konstytucji.

Pierwszego marca rozpocząć się miały obrady w parlamencie niemieckim nad ustawą wojskową. Jakoż dziś podaje już depesza telegraficzna sprawozdanie dotyczące.

Korespondent petersburgski *Daily Thelegraphu* pisząc o zamachu na cara, dodaje, że ciągle jeszcze sroga niepewność dręczy umysły co do przyszłych zamachów. Społeczeństwo żyje w przerażeniu. Skoro kto ma zamiar być w teatrze, a dowie się, że car zapowiedział swoją obecność, niezwłocznie odsyła bilety. Zdolniejsi członkowie opery otrzymali ostrzeżenia, że budynek wielkiej opery będzie w d. 19. lutego starego stylu a nowego 2. marca zburzony do szczętu, gdyż na ten dzień zapowiedziane jest przedstawienie uroczyste. Najpotworniejsze pogłoski, i te właśnie znajdują posłuch u pospólstwa.

W Petersburgu nowy pojawił się dziennik rewolucyjny. Wojsku rozdano ostre naboje. Koło magazynów i prochowni poustawiano silne komendy. Powszechne jest przekonanie, że car Aleksander nie przeżyje swojego jubileuszu, chociaż z drugiej strony mowa jest o tem, iż uroczystość ta będzie obchodzoną z możliwym przepychem, a olbrzymie fundacje mają ją uwiecznić. D. 28. zm. był bal oficerski, w którym wzięły udział także poselstwa zagraniczne.

Wierę Zazuliczównę poznał sam Trepow w loży teatralnej, i kazał ją aresztować. Nim jednak policja wpadła do loży, kobiety już nie zastała. Dopiero później ją znaleziono.

Donoszą z Londynu, że mają obecnie wyjść Pamiętniki Kossutha także w języku angielskim. Twierdzą jednak, że to nie podniesie jego wpływu, nadszarganego mocno stosunkiem z Napoleonem w latach 1858 do 1859 i kokietowaniem, a przynajmniej pobłażaniem dla idei panslawistycznej. Stosunki z Napoleonem pozbawiły go przyjaźni republikanów, a pobłażliwość dla panslawizmu, względów u Anglii.

Poseł niemiecki Hohenlohe został z Paryża powołany do Berlina. Telegramy donosiły o zamianowaniu jego sekretarzem kanclerstwa niemieckiego. Dotychczas nie sprawdza się ta pogłoska.

Przebicie góry Gotarda należy do tych rzadkich faktów, które znaczą olbrzymie postępy ludzkości. Praca trwała 7 lat. Jeden z głównych przedsiębiorców jej, Favre, nie doczekał końca, lecz d. 19. lipca zr. umarł nagle tknięty apopleksją w tunelu, którego długość wynosi 14 920 metrów, a zatem blisko 2 mile geograficzne. Wiercenia odbywały się równocześnie od południa (Airolo po stronie włoskiej) i od północy (Göschenen). W niedzielę w samo południe runął ostatni przedział granitowy. Szwajcarzy i Włosi obchodzą ten fakt na miejscu bardzo uroczyście.

Telegramy „Dz. Polskiego"

Wiedeń 1. marca. W komisji budżetowej wniósł Hausner rezolucję następną: Zawezwać rząd, ażeby na mocy paragrafu 4 statutów Towarzystwa kolei Albrechta, zniewolił centralny zarząd tegoż Towarzystwa do przyspieszenia w przeniesieniu zarządu z Wiednia do Lwowa. Dalej zaś żąda taż sama rezolucja, ażeby Towarzystwa korzystające z gwarancji rządowej skłonić do przeniesienia oddalonych od swoich terytorjów zarządów centralnych a przynajmniej technicznych władz kontrolli, administracji materjałów, do miejscowości, w których się znajdują dyrekcje ruchu. Po długich rozprawach wnioski Hausnera odrzucono.

Wiedeń 1. marca. Wnioski Hausnera w komisji budżetowej upadły, pierwszy odrzucony 13 głosami przeciw 10, drugi 15 głosami przeciw 8. Na posiedzeniu tem brakowało dwóch deputowanych polskich, pp. Dunajewskiego i Weigla.

Petersburg 1. marca. Przyczyna zamachu na reprezentanta interesów rosyjskich w Stambule, nie wyjaśniona. Pułkownik Kümmerau w skutek tegoż zamachu został ciężko zraniony, sprawcy zamachu uszli. Sułtan wyraził rosyjskiemu ciału dyplomatycznemu ubolewanie z powodu zamachu.

Petersburg 2. marca. *Prawit. Wiestnik* ogłosił pismo cesarza Wilhelma, kontrasygnowane przez Bismarka, wystosowane do cara z powinszowaniem 25-letniej uroczystości panowania. Wilhelm wyraża radość, że przyjaźń ojca cara Aleksandra utrwaliła się, poczem wyraża nadzieję, że przyjaźń ta potrwa aż do końca żywota panującego. Życzy carowi, nad którym widocznie opatrzność czuwa, ażeby go i nadal zachowała. Zapewnia w końcu ponownie o swojej przyjaźni.

Paryż 1. marca. Poseł St. Vallier telegrafował do Freycineta, że stosunki niemiecko-francuskie o wiele przyjaźniejsze, niż były kiedykolwiek. Hohenlohe sam wyłuszczy rządowi francuskiemu przyczyny swego odwołania i objęcia czynności w innym zakresie.

Paryż 2. marca. Zgromadzenie studentów, w którem było wielu cudzoziemców, uchwaliło rezolucję: zażądać uwolnienia uwięzionego Hartmana. Wielkie z powodu zgromadzenia zbiegowisko.

Bruksela 2. marca. Według *Etoile* zgromadzenie biskupów belgijskich na wezwanie z Rzymu, uchwaliło, ażeby przyjąć udział w uroczystości narodowej, wszystkich uczniów przypuścić do pierwszej komunji i poddać ich katechizacji.

Berlin 1. marca. Rozpoczęły się rozprawy nad projektem ustawy wojskowej. Minister wojny oświadcza, że w skutek zachowania się państw sąsiednich, poszło w odwłokę przywrócenie równowagi wojskowej, dla tego należy się starać o nią, jakkolwiek żadne pożarem grożące przyczyny nie zniewalają do tego. Nowe ciężary będą o ile możności nieznacznemi. Podniesienie stopy pokojowej wynosi tylko 10.000 ludzi. Richter dziękuje ministrowi za oświadczenie, że grożące pożarem przyczyny, nie spowodowały żądania znaczniejszych wymogów pieniężnych. To samo przez się usuwa pessymistyczne pojmowanie stosunku względem Rosji. Podnosi następnie mowca większą numerycznie siłę pruskich batalionów wobec rosyjskich i francuskich. Żąda jako kompensaty za dwuletnią służbę zmniejszenia pułków kirasjerskich. Moltke oświadcza, że wszystkie rządy chcą utrzymać i utrzymują pokój dopóty, dopóki będą mogły. Dla tego niezbędnem jest wzmocnienie państwa. Wszystkie sąsiednie państwa zabezpieczone są mniej więcej od tyłów i miałyby tylko zadanie zajęcia frontu. Zwraca uwagę na znaczne pomnożenie sił zbrojnych Rosji i Francji. Zapewnia z namaszczeniem, że Niemcy nigdy nie dobywały oręża chyba we własnej obronie. Przekonywa, że dwuletni okres służby jest za krótki, nie nastręczający żadnych korzyści. Francja uważa nawet trzechletni okres za niedostateczny. Ubolewać można nad nowemi ofiarami, ale konieczność żelazna zmusza do nich. Musimy czuwać nad utrzymaniem pokoju, o ile to leży w naszej mocy. Być może, iż w pełnieniu zadania nie będziemy osamotnieni. Stanowiskiem takiem nie zagrażamy pokojowi, lecz stwarzamy dlań gwarancję. Celu tego nie możnaby osiągnąć założywszy ręce bezczynnie w wyczekiwaniu. Reichensperger (z centrum) zabiera głos przeciw projektowi. Mniema, że w skutek stosunku do Austrji można spoglądać w przyszłość z większą otuchą. Benigsen w imieniu znacznej większości stronnictwa liberalno-narodowego oświadcza, że zgadza się na przyjęcie projektu. Zarazem dodaje, że z przymierza z Austrją zadowolone są wszystkie stronnictwa. Bühler mówi za rozzbrojeniem, Treitschke za projektem.

Według *Nordd. Allg. Ztg.* zastąpi księcia Hohenlohe w Paryżu p. Radowitz jako poseł nadzwyczajny. Po kilku miesiącach jednak wróci z Paryża.

Wiedeń 2 marca 10 godz. 46 min.

Akcje kredytowe	299 75	Akcje kolei Połud.	87·60
„ Anglo-Austr.	155·75	20 frankówka	9·49
„ Unionsbank	118·50	Rosyjskie Banknoty	1·24
„ Kolei Kar. Lud.	—·—		

Usposobienie: bez życia.

Wiedeń, 1. marca.

Jed. dług pań. w bank.	70·75	Londyn	118·—
„ „ „ w srebr.	71·70	Srebro	—·—
Renta w złocie	85 40	20-frankówka	9·46
Losy pożycz. z r. 1860	128 50	Dukat ces. men.	5·54
Akcje banku wied.	837·—	100 marek niemiec.	57·95
Akcje banku kredyt.	302 50		

Berlin, 1. marca 5 godz. 50 min.

Rosyjskie banknoty	214·90	Galicyjskie	112 80
Akcje kredytowe	585·50	Kolei Rumuńskiej	49·90
Lombardy	153·50	Austrjackie banknoty	172·50
Paryż, 3% renty	82·25	Lombardy	—·—

Telegramy zbożowe z dnia 1. marca.

Wiedeń: pszenica zł. 15·—, żyto zł. 11·75, okowita pr 10 000 liter-procent zł. 35·50; Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na wiosnę) złr. 14·40; Berlin: pszenica żółta na kwiecień-maj 230 —, żyto —·—, okowita loco 54·50. Soczucin: pszenica —·—, rzepak na jesień —·—. Paryż mąki 159 kilo złr. 68·75

Odpowiedź anonymowi.

Markowa, dnia 5. lutego. Anonym, który w Nr. 24. „Dziennika Polskiego" (w korespondencji z Pohajeckiego) targnął się publicznie na sławę moją, znany mi jest — znany on powszechnie, a wzgarda dla kłamstwa i fałszu to dostateczna dlań odprawa.

Tajnemu temu indywiduum nateraz wydarzyło się to, co się zwykle wydarza ludziom, którzy zapomnieli, jakiego są ducha. Nie wiecie jakiego ducha jesteście! Tylko więcej moralności w życiu codziennem, więcej pracy nad sobą, aby dopełnić zaniedbanego trochę domowego wychowania; mniej sobkostwa i upodobania w sobie, a więcej pracy nad odzyskaniem własnej sławy — mogłoby takie osoby zmienić w ludzi pożytecznych.

Przypominam, jak się znalazł Plato, książę filozofów, gdy mu oznajmiono, że są niektórzy, co w najniegodziwszy sposób potwarzają go i czernią. Odpowiedział najspokojniej mąż prawy: Ja zaś będę tak żył, aby im wiary ludzie nie dali. Podobnież i ja tak żyję i żyć będę, aby potwarcy moi u ludzi, na których mi zależy, żadnej wiary nie mieli.

Jestem kapłanem przychodnim nie wielu tu znanym, więc dla wielu obojętnym. Ci zaś, z którymi się w kraju przy pracy tu mojej kapłańskiej zetknąłem, pewnie za zdaniem nielogicznem korespontenta nie pójdą; mówię nielogicznem; bo co n. p. wybór wójta ma za związek z funkcją kapłańską?! Nie tylko zdania nie podzielą, ale raczej potwarcą i oszczercą go nazwą; ja zaś mu tylko dodam epitet: „tajny" (gdyż się ukrył z nazwiskiem), aby miał tytuł, „tajny" (bo lubi tytuły), ale.... oszczerca.

Boli to tego „tajnego oszczercę", że J. E. Arcybiskup, w uznaniu cichej kilkuletniej pracy mojej kapłańskiej, w dobrach mnie swoich pomieścił, usposabia więc przeciwko mnie, jak parafian moich, tak i dostojnego kollatora. A rozpłakany, rozklęczony, doprasza u Władz moich pozbawienia mnie probostwa, z którą to myślą od lat czterech się nosi! Na jego chwilową pociechę, a pohańbienie późniejsze upraszam jednocześnie Ordynaryat, aby raczył najsurowsze zarządzić dochodzenie codziennego tu życia i działania mojego w pośród powierzonego mi ludu.

Młodzieniaszek snać jeszcze ten „tajny oszczerca" jak w życiu duchowem, tak i politycznem. Nie rozumie on widać tego zbawiennego wpływu pasterza na parafian swoich. Jemu koniecznie się chce, aby kapłan pomagał wójtowi „utrzymywać wyższość Polaków"! Kapłan polski, mój synu, uczy swój lud polski, aby żyjąc w pokoju z sobą, umiał zachować pokój, jedność i miłość z sąsiednim, bratnim ludem ruskim. Uczy swój lud znajomości prawd bożych, zasad moralnych w życiu domowem i społecznem; mówi mi: że jakkolwiek wiele jest ludzi w kraju, ale ten kraj czuje brak wielki ludzi — bo krajowi trzeba obywateli uczciwych, sumiennych, moralnych, nieprzedajnych, bezinteresownych, skromnych w życiu, jak i w żądaniach swoich — a nie rozwiązłych i chciwych cudzego dobra i próżnej sławy; krajowi trzeba ludzi z poświęceniem swojego dobra, życia nawet dla kraju — a nie ludzie z myślą i chęcią zbogacenia się w kraju; krajowi potrzeba jawnych wyznawców zasad życia religijnego i społecznego a nie „tajnych" . . . oszczerców i potwarców ludzi spokojnych, którzy w skromnem zaciszu pełnią obowiązki powołania swojego.

Ks. Borysławski
1497 1—1 Proboszcz rzym. kat. w. Markowej.

Dnia 1. marca. Lwów, z Izby handlowej	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę w zł. w. a.		
Kolei gal. Karola Ludwika	264 50	261 50
„ Lwowsko-Czerniow.	160 —	157 —
Banku Hipotecznego galic.	296 50	292 50
„ Kredytowego galic.	— —	240 —
II. Listy zastawne na 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	97 60	98 60
„ „ „ 4% „	90 70	89 70
„ „ „ 5% „	97 60	96 30
Banku Hip. gal. 6% „	101 35	100 35
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	102 50	101 —
Ogól. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	94	93
IV. Obligi na 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	98 25	97 25
Pożyczki kraj. 1873 6%	101 —	99 —
Losy miasta Krakowa	22 —	20 —
„ „ Stanisławowa	— —	— —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 53	5 43
„ cesarski	5 57	5 47
20 frankówka	9 49	9 39
Pół imperjał rosyjski	9 72	9 60
Rubel rosyjski srebrny	1 69	1 59
„ „ papierowy	1 25	1 23
100 marek niemieckich	58 30	57 65
Srebro za 100 złr.	100 50	99 50
Kupony w srebrze 110 zł.	100 25	99 25
Wiedeń, 29. lutego. *Obligi długu państwa.*		
Renta papierowa 4½%	71 95	71 80
„ srebrna 4½%	72 —	71 85
„ złota 4%	85 50	85 35
Losy z roku 1854 3½%	123 50	122 50
„ „ 1860 4%	120 50	129 —
„ „ 1860 4%	133 —	132 —
„ „ 1864	174 25	173 —
„ „ 1864	174 50	173 —
„ Como-Renten	30	29 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	104 —	103 —
Bukowińskie	— —	95 50
Galicyjskie	96 —	97 50

	żądają	płacą
Niższo-austrjackie	105 25	104 75
Wyższo-austrjackie	— —	102 50
Szlązkie	— —	96 50
Styryjskie	— —	100 —
Siedmiogrodzkie	89 75	88 75
Węgierskie	91 —	90 75
„ z klauz. 1867	89 50	89 —
Obligi poż. kolei węgiersk.	119 50	118 75
Renta węgierska złota	100 8	100 65
„ „ za kolej wsch.	79 90	79 70
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjack. Banku	155 30	155 —
Ziemskie kred. węgiersk.	158 —	157 —
„ „ austrjackie.	— —	— —
Zakład kred. d. hand. i Pr.	301 60	301 40
„ „ węgierskie	283 —	282 50
Bank depozytowy	224 50	224 —
Towar. eskomp. niż. austr.	825 —	820 —
Gal. banku hipotecznego	— —	— —
„ „ dla handl. i prz.	— —	— —
Austro-węg. banku (N.-B.)	838 —	837 —
Bank kredytowy realnośc.	140 —	139 50
Unionsbank	120 75	120 50
Akcje kolei.		
Kolei Albrechta	65 50	66 —
„ Alföld-Fiume	150 25	149 75
Żeglugi par. na Dunaju	622 —	621 —
Kolej Elżbiety	191 75	191 25
„ półn. Ferdynanda	2370	2365
„ Franciszka Józefa	167 —	166 50
„ gal. Karola Ludwika	264 —	263 50
„ Koszycko-Oderberg.	126 50	126 —
„ Lwów.-Czer.-Jaska	160 —	159 —
„ Północno-austrjacki	173 25	172 75
„ „ Lit. B.	177 —	176 50
„ Rudolfa	164 50	164 —
„ Siedmiogrodzka	136 75	136 25
„ towarzystwa państw.	275 —	274 50
„ południ. (Lombardy)	89 50	89 —
„ Cisańska	237 75	237 25
„ węg. gal. Łupkowska	133 —	132 50
Losy.		
Regulacja Dunaju	112 —	111 75
Premiowe Wiedeńskie	121 50	121 —
„ Węgierskie	116 50	116 —
„ Tureckie	18 50	18 —
Kredytowe	180 25	179 75
Klary	44 50	45 50

	żądają	płacą
Żegluga par. na Dunaju	107 50	107 —
Kegelwicha		18 —
Krakowskie	21 —	20 50
Miasta Budy	44 —	43 50
Palffy	43 25	43 —
Rudolfa	18 75	18 25
Salma	53 —	52 50
St. Genois	45 50	45 —
Stanisławowskie	— —	— —
Waldsteina	34 —	33 —
Windischgrätza	38 25	37 75
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	67 25	66 7
Elżbiety	106 —	99 50
Ferdynanda północna	—	104 50
Franciszka Józefa	98 75	98 25
Gal. Karola Lud. I. Em.	105 25	105 —
„ „ „ II. „	103 50	103 —
Koszycko-Oderbergska	88 25	87 75
Lwowsko-Czern. I. Em.	88 90	88 60
„ „ II. „	92 —	91 75
Rudolfa	— —	— —
Siedmiogrodzkiej	82 75	82 25
Kolej państwowa	— —	174 —
„ południ. (Lombr.)	122 —	121 25
„ Cieszań. towarz.	95 —	94 50
Węg. gal. Łupkowska	85 —	84 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 58	5 56
20 frankówki	9 43	9 42
Imperjały rosyjskie	9 67	9 65
Funty szterl. angielsk.	11 87	11 82
Listy tureckie złote	10 66	10 64
Srebro za 100 złr.	—	—
Kupony srebr. za 100 z	—	—
Marki niem. za 100 mar.	58 —	57 90
Ruble papierowe	124 75	124 50
Warszawa 29. lutego		
4% Listy zastawne II.	99 75	— —
kupon	070	— —
5% Listy zastawne 1869	99 —	— —
kupon	088	— —
4% Listy likwidacyjne	86 10	— —
kupon	98	— —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowski.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.